

Turos, Maria J.

Essling, Aspern, wyspa Löbau 1809 - czyli właśnie przeczytałem "Bitwę..."

Medycyna Nowożytna 17/1, 211-225

2011

Artykuł umieszczony jest w kolekcji cyfrowej Bazhum, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych tworzonej przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego.

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie ze środków specjalnych MNiSW dzięki Wydziałowi Historycznemu Uniwersytetu Warszawskiego.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Essling, Aspern, wyspa Löbau 1809 – czyli właśnie przeczytałam *Bitwę...*

Na konstruowanie obrazu wydarzeń historycznych zasadniczy wpływ, prócz oczywiście przekazów faktograficznych i tekstów źródłowych, mają również lektury oraz fascynacje pochodzące często jeszcze z okresu młodości. Z upływem lat podlegają weryfikacji, niejednokrotnie ulegając destrukcji – czy bardziej nowocześnie – dekonstrukcji¹. Dla odmiany jednak mogą utrwalac się w pamięci odbiorcy tworząc określony mit historyczny bądź literacki, wytworzony często na zasadzie „(...) wędrówki po tematach (...)”². Ukształtowane na podstawie literatury pięknej poglądy na dane zjawisko, szczególnie, jeśli fakty pierwotne zostały podane w łatwo dostępnej formie, mogą rzutować na obiektywny ogląd rzeczywistości. Każdy poddaje się ich wpływowi³, zaś osoba zajmująca się po części zawodowo penetracją tematów historycznych, choć dość specyficznych jak historia medycyny, również od owych uprzedzeń nie jest wolna.

Gdy w 1997 r. gremium Nagrody Goncourtów przyznało swoje wyróżnienie powieści Patricka Rambdaud *Bitwa*⁴ byłam chyba jednym z pierwszych Polaków, którzy tą sugestywnie i komunikatywnie napisaną książkę – jeszcze w języku francuskim – przeczytali. Rzeczywi-

¹ tu: P. Sareło, *Postmodernizm wyzwaniem dla chrześcijaństwa*, „Communio”1994, nr 6 „Pallotinum”.

² K. Wyka, *Nowe i dawne wędrówki po tematach*, Czytelnik, Warszawa 1978.

³ J. Parandowski, *Luźne kartki*, Ossolineum, 1965, s.74.

⁴ P. Rambdaud, *Le bataille*, ed. Bernard Grasset, Paris 1997.

ście, mało jest utworów o epoce napoleońskiej cechujących się podobnym rozmachem, a zarazem czytelnych dla współczesnego odbiorcy bez nużących opisów czy monotonnych dialogów. Polskie recenzje tej powieści wydanej w 2004 r.⁵ również były niezwykle pochlebne. „(...) *Bitwa*, napisana w stylu *Szuąńskiej ballady* Waldemara Łysiaka, to opowieść o jednym z epizodów wojen napoleońskich – o bitwie pod Essling, która kończyła się w przeddzień Wagram, wielkiej victorii Napoleona. Kapitalny obraz psychologiczny postaci z kręgu Cesarza oraz wartka, wielowątkowa akcja powieści sprawia, że czyta się ją jednym tchem. Autor znakomicie oddaje realia epoki, ukazując całe okrucieństwo wojny, widzianej oczyma zarówno marszałków, jak i prostych żołnierzy. To perła literatury francuskiej, bo przecież nie przez przypadek, to właśnie za *Bitwę* autor otrzymał francuskiego „Oskara” w kategorii powieści – Nagrodę Goncourtów w 1997 r. (...)” – tak prezentował ów tytuł jeden z portali księgarskich⁶. Opinię tę – w różnych formach, jak chociażby ta skróciowa „(...) Rambaud bardzo dobrze oddaje realia epoki, przedstawia różne zachowania ludzkie podczas działań wojennych oraz opisuje grozę i horror wojny. Bohaterowie, to zarówno zwykli, prości żołnierze z różnych dywizji, lekarze i sanitariusze, jak i ludzie na najwyższych stanowiskach, marszałek Massena czy nawet sam Cesarz (...)”⁷ skwapliwie powtórzyły inne fora internetowe poświęcone prezentacji nowości na rynku wydawniczym⁸. Lecz nie minęło pół roku, a już rozpoczęły się – poparte szczegółową analizą naukową – dyskusje o wartościach pozaliterackich tekstu, zgodności z realiami oraz faktografią. Jako jeden z pierwszych opublikował swój tekst E. Evrard⁹ zaznaczając w nim dość znaczące rozbieżności z rzeczywistością historyczną.

Ale wiadomo, powieść rządzi się swoimi prawami i nikt z nas sięgając po tego typu gatunek literacki nie spodziewa się po nim rzetelności archiwalnej kwerendy. Lecz jednocześnie, zawsze pozostaje w nas jakiś nieśmiały opór przed uznaniem bohaterów ulubionej lektury za czystą fikcję literacką.

Więc czy nie wymagam od siebie za wiele, bądź nie ulegam czemuś, co można nazwać zawodową deformacją recepcji, iż irytuje mnie

⁵ Tłum. pol.: P. Rambaud, *Bitwa „Finna”* 2004.

⁶ www.merlin.pl

⁷ np. www.lubimyczytac.pl

⁸ www.czytelnia.onet.pl

⁹ E. Evrard, *Le Baron Pierre Francois Percy, Chirurgien en chef de la Grande Armee. A propos de quelques erreurs historiques recentes*, „Rev.Belg.d’Hist. Milit.”, T. XXXVIII, 1998.

każda mniejsza lub większa „...wpadka...” autora. Otóż nie. Przyznam się, iż obce mi są subtelności pracy sztabowców, bądź sposoby składania raportów przed marszałkiem, a raczej z doświadczeń rekonstrukcyjnych wiem jak w takiej – mocno wyimaginowanej sytuacji – mógł zachowywać się medyk. Trudno mnie zaliczyć do wybitnych znawców broni epoki napoleońskiej, lecz za to całkiem przywoicie orientuję się w skutkach jej używania – te zaś były straszne – dlatego też skoncentruję się wyłącznie na dość obficie poruszonych w powieści tematach medycznych.

1. Bohater, którego nie było

Jest nim opisany na kartach *Bitwy* doskonały chirurg i jeden z wybitnych klinicystów epoki Pierre François Percy, który po powrocie z Hiszpanii¹⁰, od marca 1809 r. przebywał w Paryżu. Jak sam pisze w swoich pamiętnikach¹¹, na skutek choroby [zaczął chorować na serce i miał dość poważne problemy ze wzrokiem¹²] poprosił o dymisję z funkcji naczelnego chirurga. Określeniu temu odpowiada francuski termin „...chirurgien – en chef de la Grande Armée...” – w powieści tak właśnie przedstawia się Percy w sklepiu „(...) doktor Percy naczelnny chirurg Wielkiej Armii (...)”¹³. Przed rozpoczęciem wojny z Austrią jego obowiązki służbowe przejął N. Herteloup¹⁴. Lecz to można uznać za detal dla wytrawnego historyka. Pozostają więc przyziemności.

Pobawmy się w analizę tekstu – czyli rozłożmy na „czynniki pierwsze” scenę ze str. 68 polskiego wydania powieści opisującą wizytę naszego bohatera u wiedeńskiego handlarza wyrobami żelaznymi.

- „(...) właściciel obsługiwał już pierwszego klienta, korpulentnego jegomościa w ciemnym ubraniu (...)”.

Medycy, a jeszcze tak wysokiej rangi raczej rzadko chodzili w stroju cywilnym, tym bardziej w czasie wojny. Prędzej do takiej sytuacji dochodziło po bitwie, gdy mundury trzeba było przynajmniej wyczyścić i wysuszyć. Chirurdzy zresztą na ogół nie operowali w sukienkach, dość grubych mundurach, częściej tylko w spodniach i w koszulach przepasani jakąś płachtą, bądź w skórzanych fartuchach.

¹⁰ Za: *Les Français vus eux – memes. Le Consulat et l'Empire*, ed. Robert Laffont 1998, s. 459–462.

¹¹ H. Ducoulombier, *Un chirurgien de la Grande Armee. Le Baron Pierre Francois Percy*, ed. Teissedre Paris 2004, s. 308–309.

¹² Tamże.

¹³ P. Rambaud, dz. cyt., s. 68.

¹⁴ H. Ducoulombier, dz. cyt.

- „(...) – chce pan kupić piłę –
– tak w miarę długą i mocną, niezbyt giętą, z drobnymi ząbkami (...)”
(s. 68).

Każdy z chirurgów posiadał własne narzędzia bardzo dobrej jakości¹⁵. Świadczą o tym zachowane egzemplarze muzealne, często sygnowane nazwiskiem właściciela¹⁶. Tu zaś, uwzględniając rangę bohatera, z pewnością mógł on dysponować również zapasowym kompletem. W takie zestawy, na ogół w drewnianej, mahoniowej bądź dębowej skrzyneczce z monogramami wyposażeni byli praktycznie wszyscy chirurdzy wyższych stopni. Jean Dominique Larrey – prawdziwy bohater tych majowych dni – nauczony przykrym doświadczeniem [został okradziony pod Iławą Pruską¹⁷] na Löbau posługiwał się swoim zestawem prawdziwie kieszonkowym [mieścił się w ładownicy], a skórzane etui [gdyż ten zestaw zachował się i jest jako depozyt z zbiorach Musee d'Armee w Paryżu¹⁸] zdobi wytłoczony monogram i tylko tytuł naukowy [musiał nabyć go, bądź zamówić w 1803 r., gdyż wówczas bronił swojej dysertacji doktorskiej przed paryskim kolegium¹⁹]. Cóż zawierał ten maleńki zestaw: dwa noże [w tym jeden podobny konstrukcyjnie do współczesnych noży sprężynowych o dwóch ostrzach], małą bardzo twardą piłkę, [której zresztą konstruktorem był sam właściciel], pęsetę, żegadło, sondę trójgraniastą, wąskie kleszczyki, raspator i igły do szycia.

Ten sam błąd dotyczący nabywania narzędzi *ad hoc* u ślusarzy czyni zresztą R. Bielecki²⁰. Każdy ambulans – prócz tego, co posiadali chirurdzy – wyposażony był w oddzielny zestaw²¹, a często nawet dwa, przy czym nie składały się one bynajmniej tylko i wyłącznie z piłki do amputacji. Doskonałym przykładem jest tutaj jeden z kompletów zachowanych w zbiorach muzeum Val – de – Grâce w Paryżu, który zawiera owszem dwie piłki, turnikiet do tamowania krwawienia [był to bardzo pomysłowy model opaski uciskowej, gdyż w zależności od

¹⁵ Katalog ekspozycji stałej w Musee du Service de Sante des Armees au Val – de – Grace Kolekcja Debat Nr. eksponatów 632, 635, 636, 686, 732, 733. Ed. AXPRO, Paris 1998.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ R. G. Richardson, *Larrey, Surgeon to Napoleon's Imperial Guard*, „John Murray” 1974, s. 117.

¹⁸ Katalog ekspozycji stałej w Musee du Service de Sante des Armees au Val – de – Grace – dział depozytów Ed. AXPRO, Paris 1998

¹⁹ J.D. Larrey, *Dissertation sur les amputations des membres a la suite des coup de feu*, Paris An. XI, 1803.

²⁰ R. Bielecki, *Wielka Armia Napoleona*, Bellona, Warszawa 2004, s. 153.

²¹ Katalog ekspozycji stałej w Musee du Service de Sante des Armees au Val – de – Grace Kolekcja ogólna „I Empire” – brak numeracji Ed. AXPRO, Paris 1998.

sposobu założenia i ściągnięcia parcianej taśmy przerywał całkowicie lub tylko ograniczał krążenie w kończynie nie zaburzając krążenia obocznego] i komplet noży, ale również kleszczyki, nożyczki, sondy, a nawet trzy srebrne cewniki²². W większych ambulansach były też oddzielne zestawy do trepanacji czaszki²³.

- „(...) klient odezwał się po francusku, na co właściciel sklepu wybałuszywszy oczy, daremnie starał się odpowiedzieć po niemiecku (...)” (s. 68).

Jeśli autor powieści uczynił głównym bohaterem tej sceny Pierre François Percy'ego to pominął zupełnie istotny w tym kontekście fakt historyczny, iż był on chirurgiem „(...) en chef armée de Rhin et Moselle (...)”²⁴ czyli zupełnie swobodnie posługiwał się językiem niemieckim.

Jakież wniosek – śmiało scenę rozmowy w sklepie żelaznym można uznać za z lekka przerysowaną.

2. Ambulance

Niestety, wypada pisać o rzeczach okropnych – ale taka jest chirurgia wojenna i do dnia dzisiejszego uległa niewielkim zmianom – czy też jak informuje jedna z recenzji prasowych powieści „(...) więc są tu – ostrzegam – i sceny drastyczne (...)”²⁵. W dużym ambulansie urządzonym przezornie przez Jean Dominique Larrey'a wśród topól na wyspie Löbau na wprost miasteczka Essling przy drodze wiodącej do mniejszego mostu, [który i tak uległ rozerwaniu] pracowało pięciu chirurgów. Nawet znamy ich nazwiska – byli to: Cothenet, Mouton, Jourda, Rayfer i Maugras²⁶, zaś całość nadzorował dobrze znany Larrey'owi spod Hawy Pruskiej Pelchet²⁷, który tu wykazał się wyjątkowym męstwem i gospodarnością. W ulokowanym nieopodal ambulansie liniowym pracowali Galette i Trachet²⁸ – co nie oznacza, że wymienieni zostali wszyscy. Pierwsze partie rannych zupełnie spokojnie ewakuowano do Wiednia, a raczej na wiedeński brzeg Dunaju, gdyż

²² Dominique Jean Larrey *Chirurgien en Chef de la Grande Armee. 150 Ans apres sa mort. L'hommage des Invalides le 15 decembre 1992*, s. 11.

²³ W zbiorach Val – de – Grâce – tu: red M. Bazot – *Le Val – de – Grâce. Deux siecles de medicine militaire*, ed. Hervas 1993, s. 87.

²⁴ H. Ducoulombier, dz. cyt.

²⁵ D. Malinowski, *Bitwa Patrycka Rimbaud*, „Gazeta Wyborcza”, z dn. 15 I 2003.

²⁶ J.D. Larrey, *Memoires* Ed. Teissedre, Paris 2004, s. 602.

²⁷ J.H. Dible, *Napoleon's surgeon*, William Heinemann, London 1970.

²⁸ J.D. Larrey, dz. cyt.

lazarety stałe mieściły się nie tylko w samym mieście, ale i w opactwie w Ravenek²⁹. Problemy zaczęły się w momencie, gdy runął duży, a później mały most, zaś sama rzeka zaczęła gwałtownie przybierać. Zapasy szybko wyczerpały się, i jest prawdą, że na opatrunki medycy musieli poświęcić nie tylko własne koszule, ale również płótno namiotów. Braki z pewnością byłyby jeszcze większe, gdyby nie dość wariacki, ale co przywiózł to przywiózł, pomysł Jean Dominique Larrey'a żeby przeprowadzić się w ocalałym pontonie [mosty były zbudowane na płaskodennych łodziach – pontonach] przez szalejącą rzekę i zabrać z wiedeńskiego brzegu, co się tylko da³⁰. Pogoda owej pierwszej nocy po bitwie – z 20 na 21 maja – jak zresztą sam pisze „(...) była niemożliwa i burzowa (...)”³¹. Po kolejnych nawałnicach i ulewnych deszczach płaska jak stół wyspa przecięta dziesiątkami kanałów i starorzeczy bardzo szybko zamieniła się w wielkie bagnisko. „(...) ranni byli w strasznej sytuacji. Leżeli na brzegu rzeki, tam gdzie był piasek i choć trochę sucho, lecz znów bez odrobiny cienia, bo nawet nasz ambulans miał dach z gałęzi (...)”³².

Nie ma się, co oszukiwać, widok takiego ambulansu to nie był to cukierkowy obrazek w stylu Epinalu, Grossa czy nawet autora słynnego *Napoleon odwiedza rannych na Löbau Meyniera*³³ – o nie!

Mamy jednak kilka bardzo interesujących przekazów. Oto co pisze na ten temat muzyk pułkowej orkiestry Girault „(...) nie widziałem nigdy wcześniej tylu odciętych rąk i nóg (...)”³⁴, ale zaraz dodaje [przypuszczalnie nasz muzyk odwagą nie grzeszył i czmychnął do w miarę bezpiecznego miejsca jakim był ambulans, gdzie zawsze brakowało ludzi do pomocy] „(...) byłem przy chirurgu, który przeprowadzał operacje tak szybko i sprawnie, że ranny ani mu się nie szarpał, ani bardzo nie krzyczał (...)”³⁵ co można przyjąć za dowód, iż nie mógł to być ktoś brutalny. Najlepszy przykład doskonałości zawodowej „(...) szedł z góry (...)”, gdyż sam Jean Dominique Larrey taki nie był, zaś od swoich podwładnych wymagał opanowania, czujności, szybkości i dokładności.

I małe „...ale...” jeśli tak łatwo poddajemy się epatującemu przeemocą i krwią współczesnemu opisowi, to czemuż nie miało by być

²⁹ Tamże.

³⁰ J. Marchioni, *Place a Monsieur Larrey* ed. Babel, 2003, s. 435.

³¹ J.D. Larrey, dz. cyt.

³² Tamże.

³³ J. Marchioni, dz. cyt.

³⁴ J.F. Lemaire, *La médecine napoléonienne*, Ed. Nouveau Monde, 2003, s. 262.

³⁵ Tamże.

ziarna prawdy w pochodzących z tamtego czasu opowieściach, iż dla Jean Dominique Larrey'a i jego kolegów każdy ranny żołnierz był człowiekiem, który wymagał troski i uwagi³⁶.

Ciekawe jest spojrzenie pod tym kątem na dokumentację prowadzoną przez samego Jean Dominique Larrey'a. W pierwszej części *Campagne d'Autriche*³⁷ – druga poświęcona jest bitwie pod Wagram – poza opisem przypadku marszałka Lannes pozostałe notatki dotyczą żołnierzy z formacji liniowych [nawet nie z Gwardii z którą przecież był związany służbowo] w tym i Polaka porucznika szwoleżerów, którego nazwisko zapisał fonetycznie „(...) Markeski (...)”³⁸.

Nawet w tak prymitywnych warunkach starano się zapewnić minimum bezpieczeństwa. Píše o tym m. in. Briot³⁹ i niekoniecznie musiało dotyczyć to Gwardii; „(...) nie było namiotu, ale przynajmniej płachta przywiązywana do drzew, oświetlana w nocy dużymi latarniami (...)”⁴⁰. Zresztą Jean Dominique Larrey jakoś umiał sobie radzić w trudnej sytuacji. Wraz z kolegami ściął kilka topól, po czym na gałęziach rozpięto namiot z koców i płaszczy poległych żołnierzy⁴¹.

3. Rosółek na koninie

Głód szybko zajął w oczy, gdyż zapasy zostały za rzeką – do tego z minuty na minutę coraz groźniejszą. Nawet zdobycie wody zdatnej do picia stało się olbrzymim problemem, bo w studniach była skażona, zaś to, co płynęło Dunajem było mieszaniną gliny i ziemi – w Alpach topniały śniegi. Do jedzenia pozostało tylko mięso koni zabitych w czasie walk. Gotowano je, czy tak jak chce legenda, w pancierzach zdjętych z zabitych kirasjerów, być może, ale każdy ambulans miał przynajmniej jeden dość duży kociołek i dwa lub trzy metalowe wiadra [służyły do wypalania narzędzi – wodę przenoszono w drewnianych] w deszczówce [gwałtowne ulewy jakie praktycznie każdego dnia przetaczały się nad Löbau były jedynym źródłem czystej, zdatnej do picia wody] przyprawiając tym, co rosło nieopodal: młodą pokrzywą, miętą i tatarakiem, a solono prochem. „(...) może nie był to elegancki bulion, ale z suchym chlebem...[i któż to pisze: szef ambulansu Gwardii]...dał się zjeść, poza

³⁶ D.R. Welling, N. M. Rich, *Delayed Recognition – Larrey and Les Invalides*, „J. Am. Coll. Surg” nr 2, Feb 2006, s. 373–376.

³⁷ J.D. Larrey, dz. cyt., s. 600–632.

³⁸ Tamże.

³⁹ J.F. Lemaire, dz. cyt.

⁴⁰ Tamże, s. 263.

⁴¹ J. Marchioni, dz. cyt., s. 435.

tym szybko robił się przejrzysty (...)”⁴², a zaprosił się na to „wytworne” danie nawet marszałek Massena⁴³. Owa „sól” z prochu jest rzeczą ciekawą. W ambulansach wszyscy medycy mieli prawdziwą sól [na ogół w pudełeczku w ładownicy], lecz fakt nie używania jej do owej „zupki” świadczy tu o czymś, czego z pewnością byśmy się w takich warunkach nie spodziewali – po prostu jest to dowód na to, iż każdy z medyków posiadał przy sobie, z pewnością w niewielkich ilościach, ale jednak, jakieś leki, gdyż kryształki soli i grubego cukru służyły do ich podawania szczególnie ciężko rannym, były więc bardzo cenne.

I to trwało kilka dni ...w sumie pięć, gdyż jak sam Jean Dominique Larrey pisał do swojej żony „(...) mam za sobą pięć dni i pięć nocy operacji i opatrywania rannych...nie liczyłem, mówiono, że tylko u nas z parę tysięcy (...)”⁴⁴.

Kosztowało to życie wielu ludzi, wielu skazywało na cierpienia, wśród nich marszałka Lannes.

4. Śmierć marszałka Lannes

Przybocznym lekarzem tego ostatniego – a żyli ze sobą jak przyśłowiu „pies z kotem” był doktor Lanefranque [czasem spotyka się pisownię Lanfranc⁴⁵]. Jednak to Jean Dominique Larrey operował marszałka i już po pierwszym badaniu [a jest doskonały i zupełnie współczesny opis zewnętrznych objawów wstrząsu krwotocznego⁴⁶] wiedział, że problem nie leży w tym, co musi zrobić – bo podobne amputacje przeżywało dziesiątki ludzi – ale gdzie później trafi ranny nawet tak utytułowany. Będzie przecież leżał w jego ambulansie, pod namiotem z topolowych gałęzi, na gołej ziemi, może na jakimś brudnym płaszczu. Tu zresztą sprawdziły się Jego własne słowa „(...) tych rannych prędzej zabije brak wody i gorączka niż co innego (...)”⁴⁷. Sam zabieg trwał dwie minuty „(...) tak jak zwykle i marszałek nawet niewiele poczuł (...)”⁴⁸. Jest to zupełnie realne: jeśli miał strzaskany staw kolanowy i przecięte naczynia, w tym tętnicę podkolanową [zachował się bardzo ścisły opis rodzaju urazu i później przebiegu

⁴² J.D. Larrey, dz. cyt.

⁴³ A. Soubiran, *Le baron Larrey. Chirurgien de Napoleon*, „Fayard” 1966, s. 250.

⁴⁴ J.H. Dible, dz. cyt., s. 110.

⁴⁵ Tamże.

⁴⁶ J.D. Larrey, dz. cyt.

⁴⁷ Tamże.

⁴⁸ Tamże.

operacji⁴⁹] to stracił dużo krwi, zaś umiejętnie założony w celu zatrzymania krwawienia turnikiet odcinał również przewodnictwo nerwowe. Jean Dominique Larrey słynął ze sprawności manualnej, a jak pisze J. des Tilleuls⁵⁰ nie on jeden. Było to niejako wyznacznik wszystkich ówczesnych chirurgów, przy czym nie oznaczało to bynajmniej pośpiechu w podejmowaniu decyzji. Z medyków obecnych na Löbau – i asystujących przy operacji marszałka – podobną sławą cieszył się również Paulet⁵¹, który w powieści nosi nazwisko Berthet.

Ale jeszcze o Löbau.

Za służbę zdrowia na poziomie korpusu odpowiadali jego dowódcy, czyli marszałkowie. I trzeba się zgodzić ze zdaniem J. Dible'a⁵², iż u marszałka Davout czy Ney'a⁵³ było to na przyzwoitym poziomie, u Lannes'a rozmaicie, zaś u Masseny – nie było nic, gdyż o tym po prostu nie myślano.

W bitwie pod Aspern – Essling uczestniczyły przede wszystkim te dwa ostatnie korpusy, więc zapewnienie pomocy rannym spadło na barki ambulansów zorganizowanych ad hoc przez Jean Dominique Larrey'a i obsługiwanych przez jego chirurgów.

– no cóż...

Wyspa Löbau, gdzie wiecznego snu poległych i zmarłych strzeże kamienny lew o mały włos nie stała się końcem – ale z całą pewnością początkiem końca – cesarza Francuzów.

* * *

... albo *Rok 1809* – Raszyn powieściowy, malarski ale prawdziwy

Odłożywszy bestseller, z przekory może postanowiłam przyjrzeć się jeszcze jednej książce. Dziś – ku żalowi – sytuowana jest ona w kategorii historycznych „ramotek”⁵⁴ i z tym określeniem można spotkać się w bardzo wielu publikacjach⁵⁵. Dla odmiany jednak, podczas wystawy zorganizowanej w 1997 r. w Muzeum Historycznym Miasta

⁴⁹ Tamże. Opis ten zbliżony do współczesnej formy raportu po operacji jest zresztą powtórzony w statystyce zamykającej ostatnią pracę J.D. Larrey'a opublikowaną w 1840 r.

⁵⁰ J. des Tilleuls, J. Pesme, J. Hassenforder, G. Hougat, *Le service de sante militaire de ses origines a nos jours*, ed. SPEI, Paris 1961, s. 180.

⁵¹ E Longin, *Introduction au Journal des campagnes du baron Percy*, ed. Tallandier, Paris 1986 s. XLII–XLIII.

⁵² J.H. Dible, dz. cyt., s. 109–115.

⁵³ J.F. Lemaire, dz. cyt. – Aneks.

⁵⁴ m.in. A. Nieuważny, *My z Napoleonem*, Wyd. Dolnośląskie, Wrocław 1999.

⁵⁵ Tamże.

Stołecznego Warszawy, a poświęconej szeroko pojmowanej epoce napoleońskiej, tego rodzaju popularne wydawnictwa książkowe – edytowane nawet w formie zeszytów i kart pocztowych – znalazły poczesne miejsce w gablotach wśród innych eksponatów, jako przykład żywego przekazu tradycji narodowych w czasach zaborów⁵⁶.

We wczesnej młodości wiele razy czytałam wydaną w dwóch wersjach – dla młodzieży i pełnej dwutomowej dla dorosłych – powieść Wacława Gąsiorowskiego *Rok 1809*. Przez kilka lat tworzyła ona aurę wielkiego zanurzenia się w historii Polski, stawała źródłem szkolnych i pozaszkolnych pasji, zabaw czy wakacyjnych wypraw. Później naturalną kolejną rzeczą – skończył się jej czas i poszła na półkę jak tyle innych przeczytanych wówczas książek.

Ale czy do końca o niej zapomniałam?

Minęło już dwa lata od letniego popołudnia, gdy chroniąc się przed nawałnicą pod arkadami Mostu Poniatowskiego znów trafiłam na tę książkę gustownie wydaną w serii „Biblioteki Złotego Liścia”⁵⁷, z ilustracjami autorstwa Michała Byliny. Warszawski bukinista zdziwił się, że bez wahania wręczam mu banknot o dużo większym nominale niż cena, jaką wymienił i nie oczekuję na resztę.

Burza, choć przysporzyła Warszawie wielu kłopotów, dla mnie była stanowczo za krótka, gdyż usiadłam na ławce pod filarem i zatonełam w lekturze zapominając, co się dookoła mnie dzieje.

Powróciły wszystkie znane postaci, wodzowie, generałowie, pułkownik Godebski, Tadeusz Zabielski⁵⁸, sympatyczny warszawski rybak Karaś⁵⁹ – no i lekarze. Czy to są – poza zasadniczą warstwą, łatwą do weryfikacji w pierwszym wyjętym z półki leksykonie – sylwetki autentyczne? Pytanie proste, ale i trudne zarazem.

Zaczęłam więc ponowną, uważniejszą już lekturę od akapitu poprzedzającego rozdział, przez który przychodziło mi w szkole podstawowej przebrnąć najtrudniej. Oto jeden z wersów. „(...) sztabslekarz Puchalski z chirurgami Przybylskim, Przyszańskim i Kochem – chodzili śród ognisk niby drwale po lesie wybierając drzewa pod topór (...)”⁶⁰.

⁵⁶ Red. R. Bielecki, *Napoleon a Polska. Polska a Napoleon*, Katalog wystawy Muzeum Miasta Stołecznego Warszawy, 1997.

⁵⁷ W. Gąsiorowski, *Rok 1809*, Nasza Księgarnia, Warszawa 1968.

⁵⁸ *Dwa pamiętniki z czasów Księstwa Warszawskiego*, pod red. B. Szyndlera, wyd. Uniwersytetu J. Długosza, Częstochowa 2001.

⁵⁹ Karaś [bądź Karasek lub Krasiński] – to również postać autentyczna patrz: S. Zenic, *Mars i Syrena*, wyd. MON, Warszawa 1966.

⁶⁰ W edycji Biblioteki Złotego Liścia, s. 210.

Kolejno wymienione zostały cztery nazwiska: Puchalski, Przybylski, Przysiański i Koch. Teraz pytanie: czy są to bohaterowie żywi, czy wymyśleni. Okazuje się, że żywi i warto o nich pamiętać. Jacy byli, jak wyglądała ich praca?

A więc zaczynamy.

1. Prawdziwi bohaterowie

Niezastąpionym przewodnikiem na początku drogi okazał się być *Słownik Lekarzy Polskich*⁶¹ gdzie w porządku alfabetycznym czytamy:

1. Koch Jan Oświata – [rodem z Kwidzyna – „(...) pisał się Polakiem (...)”⁶²] ukończywszy nauki lekarskie w Berlinie wstąpił jako lekarz w szeregi wojska pruskiego. Kampania 1806 r. zaskoczyła go we Wrocławiu, po kapitulacji, wzięty do niewoli, przeszedł do służby w wojsku polskim i odtąd przybranej ojczyźnie poświęcił swe prace z rzadkim zapalem, gorliwością i zaparciem samego siebie; w bitwie pod Raszynem otrzymał krzyż wojskowy oficerski (...)”.
2. Przybylski Józef – „(...) przechodząc rozmaite stopnie został lekarzem dywizyjnym (...) naczelnym Szpitala Ujazdowskiego (...) ozdobiony był złotym krzyżem wojskowym (...)”.
3. Przysiański Stanisław – urodzony we wsi Grudusk w przasnyskiem 1 maja 1785 r. nauki lekarskie pobierał w instytucie medyko-chirurgicznym w Berlinie (...) odbył kampanią przeciw Austrii (...) ozdobiony złotym krzyżem orderu wojskowego polskiego (...)”.
4. Puchalski Józef – był lekarzem legionu 3-go wojska Księstwa Warszawskiego, później inspektorem szpitalów wojskowych. Odnaczył się w wyprawie przeciw Austrii w roku 1809 (...)”.

Czyli – autentyczni wojskowi lekarze, dla których dzień 19 [a raczej noc z 19 na 20] kwietnia 1809 r. były czasem wyteżonej pracy.

2. W ambulansie, czyli to, co najtrudniejsze...

Patrick Rambaud naraził się historykom medycyny nie tylko wymieniając postaci, które fizycznie nie były obecne na Löbau, lecz konstruując również opis lazaretu, gdzie operowano marszałka Lannes. Czyli kolejne z pytań może brzmieć – gdzie się kończy fantazja autorska

⁶¹ St. Kościński, *Słownik lekarzów Polskich*, Skład Główny Księgarni Gebethnera i Wolffa, Warszawa 1883.

⁶² L. Zembrzusi, *Złota księga Korpusu Sanitarnego*, Warszawa 1927, s. 17.

a zaczyna prawda? Czy stawiając je pod adresem powieści historycznej i domagając się szczegółów „...jak było...” oczekujemy – czemu schlebując czytelniczym gustom przychylił się Patrick Rambaud – kolejnej gigantycznej, współczesnej makabry przyodzianej dość powierzchownie w szaty sprzed dwóch stuleci? To, co wykreował Wacław Gąsiorowski w zupełności wystarczy żeby wycisnąć ciarki na plecach.

Wiadomo doskonale, o co chodzi – czy opis agonii Cypriana Godebskiego nakreślony w *Rok 1809* jest choć trochę wiarygodny.

Chce się napisać – bardziej niż bardzo, pomimo, iż z poprawną polszczyzną ów zwrot ma niewiele wspólnego.

Jak i gdzie przyszło pracować ówczesnym medykom – tu z przykładami spieszy nieklamany pionier polskiej chirurgii wojennej Rafał Józef Czerwiakowski. „(...) jako się czasem przytrafia, a inaczej być nie może (...) zranionych co pod gołym niebem leżą, jako to po kościołach, szopach, rozwalonych domach – przyjdzie kłęczący opatrywać (...)”⁶³. Wacław Gąsiorowski mógł się więc na owym tekście wzorować. Gdy powieść powstawała⁶⁴ istniało jeszcze archiwum Szpitala Ujazdowskiego, o którego dwukrotnym spaleniu wspomina F. Giedroyc⁶⁵, a tam z pewnością były zgromadzone dokumenty z początku XIX w. Wzory formularzy używanych w armii Księstwa Warszawskiego zamieszcza *Urządzenie Szpitalów dla Woysk Polskich Księstwa Warszawskiego*⁶⁶ oficjalny dokument datowany na 1809 r. Jednym z podstawowych formularzy była tzw. karta wizyty, która pełniła rolę współczesnej historii choroby gdzie zapisywano przebieg operacji. Druki te wspomina również L. Zembrzusi⁶⁷. Wiadomo, że inaczej działo się w warunkach polowych, ale można przypuszczać iż wzorem francuskim [a większość lekarzy zetknęła się ze swoimi francuskimi kolegami] sporządzano zbiorczą notatkę. Było to dość skrupulatnie przestrzegane, wymagano przy tym czytelnego pisma bez łacińskich skrótów nomenklaturowych⁶⁸, zaś J.D. Larrey⁶⁹ nakazywał, aby mini-

⁶³ *Chirurgia praktyczna Rafała Józefa Czerwiakowskiego*, opr. E. Grzelak, MON, Warszawa 1969, s. 98.

⁶⁴ Pierwsze wydanie *Rok 1809–1903* r.

⁶⁵ F. Giedroyc, *Stuzba zdrowia w dawnym wojsku polskim*, Warszawa 1927.

⁶⁶ *Urządzenie Szpitalów dla Woysk Polskich Księstwa Warszawskiego*, w Warszawie w Drukarni Gazety Warszawskiej 1809.

⁶⁷ L. Zembrzusi, *Lazaret radziwiłowski*, Główna Księgarnia Wojskowa, Warszawa 1926, s. 13.

⁶⁸ Dokumenty francuskie w zbiorach Muzeum Val-de-Grâce, polski jeden z nielicznych zachowanych jest późniejszy z 1813 r. – w zbiorach Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie

⁶⁹ D.J. Larrey, *Memoires de chirurgie militaire et campagnes du baron Larrey*, T. IV, Paris 1817 [tu w przekładzie W. Stembrowicza „Med. Dyd. Wych.” 1995, XXVII, ½, s. 103].

mum danych obejmowało stopień, przynależność służbową i nazwisko operowanego.

Jak było – no cóż, spróbujmy przywołać wizję z przeszłości.

To już była noc, zmrok w kwietniu zapada ok. godz. 20.30. W Raszynie – jeśli polska bateria znajdowała się powyżej miejscowości, na wzgórzu i usypanym w poprzek do drogi szańcu, którego ślady zachowały się do dziś – pociski mogły zapalić zabudowania, a może celowo podpalono jakieś zrujnowane domostwo przy rozstajach żeby oświetlić cofającym się oddziałom drogę u zbiegu obu grobli. Trudno przypuszczać by płonął dach na dużo wyższym kościółku, gdzie urządzono lazaret gdyż – znów rada Czerwiakowskiego⁷⁰ – wybierano na ten cel budowle o grubych murach i Józef Puchalski [Wacław Gąsiorowski zgodnie z prawdą przyznał mu rangę „...sztabsmedyka...” – gdyż był „(...) naczelnym urzędnikiem zdrowia legionu 3 wojsk Księstwa Warszawskiego (...)”⁷¹] miał rację, tam nakazując znoszenie rannych, była to wielka budowla, otoczona murem i drzewami, zapewniająca, choć trochę wytchnienia.

Jeśli raszyński bohater był już dwukrotnie ranny⁷², to wcale nie jest wykluczone, że któryś z powieściowej czwórki medyków go opatrywał. A może nawet, choć bez tragicznego finału, przypominało to scenę z obrazu Suchodolskiego – o czym parę słów poniżej. Zdawał sobie doskonale sprawę, że ranny pułkownik w tym stanie dowodzić raczej już nie może, a że szczerłość i uczciwość [czy jak się wówczas mówiło „(...) poczciwość (...)”⁷³] były na porządku dziennym, więc nie omieszkał mu o tym powiedzieć. Jak ten dialog wyglądał – nie wiemy, przypuszczalnie jednak żadne argumenty młodego chirurga ani „świętości” nie poskutkowały. Z powieściowej czwórki jedynie Józef Puchalski, który był lekarzem naczelnym Legii Polskiej we Włoszech⁷⁴ dorównywał wiekiem Cyprianowi Godebskiemu, pozostali dla oficera, który służbę zaczynał we Włoszech, w Legionach Dąbrowskiego to były „dzieciuchy” z przysłowiowym „mlekiem pod nosem”. Tu warto przypomnieć sobie dialog z powieści – krótki bo krótki, ale świetnie oddający sytuację „(...) panie pułkowniku trzeba mocno bandażować!... ambulanse dopiero pod rogatkami – Oszalałeś – zachnął się Godebski

⁷⁰ R.J. Czerwiakowski, dz. cyt.

⁷¹ F. Giedroyc, dz. cyt., s. 492.

⁷² B. Pawłowski, *Historia wojny polsko-austriackiej 1809*, Warszawa 1935, s. 144.

⁷³ E. Grzelak, *Co powinno cechować prawdziwego chirurga według rękopisu R.J. Czerwiakowskiego*, „Biuletyn WAM” 1963, t. VI, z. ¾, s. 93.

⁷⁴ F. Giedroyc, dz. cyt., s. 492.

– Z tym do ambulansu (...)”⁷⁵. Stąd nie jest wykluczone, iż ów medyk widząc, co się dzieje, sam sięgnął po szpadę i poszedł za pułkownikiem na groblę do Puchał. Opatrzył tą trzecią – jak się okazało później śmiertelną ranę – znów zupełnie prawdopodobne, iż wyglądało to tak jak w powieści, może na bryczce, a prędzej chłopskim wozie, gdyż jak pisze H. Kaszuba⁷⁶ jeśli tak łatwo ulegamy sugestiom podsuwanym przez pisarzy, to czy w równym stopniu nie możemy ulegać i przekazom tradycji. Był przy Godebskim do końca, aż do Rogatek Jerozolimskich u wrót Warszawy, gdzie wraz ze Stanisławem Przyszańskim podjęli ostatnią próbę ratunku. Było już jednak za późno.

Co przemawia, że tak właśnie być mogło? Lekarze, mimo posiadanego przez większość wyższego wykształcenia akademickiego nie byli oficerami. Personel medyczny w armii Księstwa Warszawskiego nosił wzorem zaczerpniętym z armii francuskiej nazwę urzędników zdrowia i został podzielony na trzy klasy⁷⁷, z których pierwsza była najwyższą. Nie odpowiadały stopniom oficerskim, choć w nomenklaturze francuskiej można spotkać tytułaturę „(...) chirurgien-major (...)”⁷⁸ – co często myli historyków⁷⁹. Zarówno każdy doktor medycyny jak i chirurg – specjalista mógł owszem awansować, lecz była to nominacja urzędnicza. Zaś pod Raszynem jeden z ich grona, wymieniony zresztą w powieści Jan Koch został uhonorowany wysokim odznaczeniem, otrzymał „(...) krzyż wojskowy oficerski (...)”⁸⁰, czyli rzeczywiście coś się takiego musiało stać, co go wyróżniło – może ten czyn właśnie.

A Raszyn malarski – wiadomo, wyobraźnię kształtuje słynny obraz Januarego Suchodolskiego, który zdobił kiedyś praktycznie każdy podręcznik „do historii”. Kim jest ów medyk w takim pół wojskowym, pół cywilnym ubraniu – co się wcale nie tak rzadko zdarzało, gdyż mundury jednak były dość kosztowne – klęczący na pierwszym planie? No cóż – tu można pozwolić sobie na odrobinę fantazji.

Ale oczywiście w miarę. Dla mnie jest to Fryderyk Karol Voigtal [lub Voiglet] – o którym ku zaspokojeniu ciekawości historyka zachowało się tylko tyle, iż był odważnym człowiekiem, [choć obraz jest artystyczną alegorią – warto pamiętać, iż medyk idący wraz z oddziałami na pierwszą linię musiał być świadomy tego, iż może zginąć]

⁷⁵ W. Gąsiorowski, dz. cyt., s. 175.

⁷⁶ H. Kaszuba, *Dzieje Raszyna i Falent*, Wyd. Archidiecezji Warszawskiej, 1999, s. 137.

⁷⁷ F. Giedroyć, dz. cyt.

⁷⁸ *La Grande Armee – tresor de Patrimoine*, Paris 2004.

⁷⁹ L. Zembrzuski, *Historia wojskowej służby zdrowia*, nakł. „Lekarza Wojskowego” Warszawa 1927, br. pag.

⁸⁰ St. Kościński, dz. cyt.

świetnym i sprawnym chirurgiem [wg spisu operacji prawdopodobnie z maja 1810 r., jaki zachował się w Szpitalu Ujazdowskim, a który cytuje F. Giedroyć losował najtrudniejsze zabiegi⁸¹], miał żonę o imieniu Karolina⁸², no i zginął w czasie wyprawy na Moskwę. Gdzie, nie wiadomo – czy niosąc pomoc rannym pod Borodino, gdyż tak pisze o tej bitwie K. Eichler „(...) żegnając się każdy powiedział może jutro się już nie zobaczymy, bo istotnie tak było, kilku z naszego grona zabiło (...)”⁸³, czy w czasie tragicznego odwrotu.

Ale to wystarczy.

...mój autorytet w niczym nie ucierpi, jeśli się podpiszę pod powieściową wizją Wacława Gąsiorowskiego – a warto tu zacytować słowa samego autora odnośnie powieściowej rzetelności „(...) w Roku 1809 policzono mi wszystkie ataki raszyńskie, a kazano dowodzić, czy kartaczońnice były już używane, jak niemniej wytknięto mi, że Zabielski miał brata, który nic nie zwojował (...)”⁸⁴.

Bo tak być mogło.

⁸¹ F. Giedroyć, dz. cyt., s. 190.

⁸² Tamże, s. 530.

⁸³ Z. Lech, *Pamiętnik Karola Eichlera*, „Archiwum Historii Medycyny” 1978, XLI, nr 1 s. 117.

⁸⁴ „Dziennik Poznański” 1903 (za:) www.naszdziennik.int.pl